

Proszę Państwa, będzie wojna



Dorota Wodecka

Gala PPA. Nikt nie robi weków z golonką, nie budujemy schronów, chodzimy do pracy, wychowujemy dzieci, spłacamy kredyty, jemy, śpimy – robimy to, co robią ludzie przed każdą wojną.

P „Proszę Państwa, będzie wojna” – to tytuł tegorocznej Gali Przeglądu Piosenki Aktorskiej, którą reżyseruje Monika Strzępka.

Złożą się na nią piosenki z wojną w tle, bowiem jak wynika z diagnozy reżyserki, ta prędzej czy później nadejdzie. I zastanie nas zdziwionych, nieprzygotowanych i pijących swoją kawę w ulubionej kawiarni.

Dorota Wodecka: „Idzie wojna? Będzie krwawa rzeź?”. Pani tak poważnie?

Monika Strzępka*: W wielu miejscach na świecie wojna jest sprawą oczywistą i codzienną. Przez długi czas byliśmy w Europie przekonani, że na naszym kontynencie jest niemożliwa. Kiedy wybuchła na Bałkanach – wciąż mieliśmy poczucie, że to się dzieje gdzie indziej. Teraz jest naprawdę blisko – i wciąż trudno nam uznać, że może się zdarzyć i nam. Ale pamiętam tę trwozę w ludziach, kiedy padły strzały na Majdanie. Teraz, mimo że konflikt trwa, że są ofiary, jakoś się ta trwoga oddala. Wojna znowu stała się czymś mało realnym, nie naszym.

Jak pani sądzi – dlaczego?

– Bo dopóki się nie wydarzy tu i teraz, jest abstrakcją.

„a któż na nią pójdzie?”, że użyję cytatu. Myśli pani, że „gdy Polska da nam rozkaz, stanie cały naród nasz, jak zielony młody las, zgłosimy się do wojska, że-
by wrogom spojrzeć śmiało w twarz”?

– Kiedy ogłasza się pobór, to przepraszam bardzo, ale kwestia woli jest kwestią nieistniejącą. Dzisiaj w Polsce rezerwiści są wzywani na ćwiczenia poligonowe. Sądzi pani, że ktoś ich będzie pytał o zdanie? Będzie wojna – będzie pobór. I tyle.

Utwory o tematyce wojennej mają nam osłodzić pozór uczestnictwa w nie zawsze naszej sprawie. Z drugiej strony – gdybyśmy spróbowali sobie wyobrazić sytuację, w której jakieś obce mocarstwo atakuje nasz kraj? Każdy sam musi sobie w sercu odpowiedzieć na pytanie, czy istnienie autonomicznego państwa polskiego jest dla niego ważne i podstawowe, czy też nie.

Pani już sobie na to pytanie zawczasu odpowiedziała?

– Nie, nawet nie staram się sobie odpowiadać, bo takie deklaracje w czasach po-

Wojna jest czasem głęboko przemodelującym ludzkie życie, struktury społeczne, ale też jest czasem, kiedy machina propagandy pracuje na najwyższych obrotach, a przecież częścią tej maszyny są właśnie piosenki

koju nie miałyby sensu. Jestem reżyserką Gali PPA i o tym możemy rozmawiać. **Co pani robią te teksty, które pani na nią wybrała?**

– Robią mi, bo część z nich ma charakter propagandowy, co oznacza, że zostały napisane z myślą o tym, by uruchamiać emocje.

Piosenka Miry Kubasińskiej „Śpij spokojnie” jest jedną z piękniejszych piosenek o wojnie, jaką znam.

„Białe krzyż”, „Modlitwa” Ludmiły Gurczenko, „Buty” Bułata Okudźawy, ale też „Chłopcy idą na wojnę” Pidżamy Porno – każda z nich na mnie działa, ale nie wiem, na ile zadziała na publiczność. Zależało nam, żeby zderzać ze sobą utwory, które w żaden sposób nie dadzą się sprowadzić do jednej linii narracyjnej. Publiczność sama musi zostać z zagadnieniem, na ile te piosenki – które rzeczywiście często są bardzo wzruszające – potraktuje jako wezwanie do ewentualnej walki, a na ile uzna za szantaż moralno-emocjonalny, któremu nie chce się poddać.

Dlaczego pani robi ten koncert?

Spodziewam się, że ma pani nadzieję

wstrząsnąć widzem, a przecież widz powinien być już wystarczająco wstrząśnięty wydarzeniami na Ukrainie, w Afryce czy w Syrii.

– Kategoria wstrząsania jest mi obca. Właśnie w tym rzecz – Syria wstrząsa nami przez tydzień, góra dwa, potem media tracą nią zainteresowanie, więc i my tracimy zainteresowanie. Nie chcę straszyć, nie chcę wstrząsać, raczej zależy mi na stworzeniu wspólnoty, na tym, byśmy wspólnie spróbowali się skonfrontować z tematem wojny, dopuścić jej możliwość i pomyśleć, czego byłoby nam żal. Za czym byśmy tęsknili, gdyby rzeczywiście wybuchła.

Wszyscy gdzieś w głębi czujemy, że taka sytuacja nie jest niemożliwa, ale staramy się prowadzić normalne życie. Przecież nikt nie robi weków z golonką, nie budujemy schronów, chodzimy do pracy, wychowujemy dzieci, spłacamy kredyty, jemy, śpimy – robimy to, co robią ludzie przed każdą wojną. Bo nawet w najbardziej nabrzmiałych czasach do końca się nie wierzy, że TO może przyjść. A jednak nadchodzi.

Coraz więcej intelektualistów o tym mówi. Odczuwa pani jakiś nastrój wyczekiwania, że wreszcie musi się TO zdarzyć, że świat wyczekuje zmiany?

– Wcześniej czy później nastąpi przewrót, system trzeszczy, jego niewydolność jest już widoczna dla każdego. Pytanie, w jaki sposób nastąpi ta zmiana. Nie wiem. Nie chcę wojny. Nikt jej nie chce. Może ci jedynie, którzy mogą zbić na niej kapitał. Wojna zmienia życie w sposób nieodwracalny.

Nie pierwszy raz sięgacie z Pawłem Demirskim do tematu wojny.

– Rzeczywiście, kilka lat temu w Wałbrzychu zrobiliśmy przedstawienie „Niech żyje wojna” na podstawie powieści i filmu „Czterej pancerni i pies”. Nie był to do końca nasz pomysł. Temat zaproponowała nam dyrekcja teatru – Danuta Marosz i Sebastian Majewski. Motywy, dla których zrobiliśmy wałbrzyskie przedstawienie, są zupełnie inne niż te towarzyszące gali. Ale z całą pewnością sytuacja wojenna jest z wielu powodów interesująca.

Wojna jest czasem głęboko przemodelującym ludzkie życie, struktury społeczne, ale też jest czasem, kiedy machina propagandy pracuje na najwyższych obrotach, a przecież częścią tej maszyny są właśnie piosenki.

Gdyby potraktować na serio tekst „Za głód, za krew, za lata łez/Już zemsty nadszedł czas!”, syte mieszczaństwo nie czułoby się dobrze w Capitolu. Zastanawiam się więc, na ile to na poważnie,



MARCEJ STĘPIEN

a na ile PPA serwuje nam/im jednak rozrywkę.

– Syte mieszczaństwo? Pani żartuje? To jest kategoria przedkryzysowa, nieaktualna zupełnie. Mieszczaństwo jest przestraszone – delikatnie rzecz ujmując. Żyjemy w czasach, w których naprawdę trudno czuć się bezpiecznie.

Nawet ci solidnie syci nie mogą. A czy PPA jest rozrywką? A dlaczego ma nie być? Co więcej, liczę na to, że nasza gala, pomimo dość ponurego tematu, będzie rozrywką.

Ma pani zdiagnozowanego widza PPA? Czy wie, kto przychodzi na galę?

– Można mieć pewien ogólny obraz ludzi, którzy przychodzą do teatru, ale on właśnie przez tę ogólność jest z gruntu fałszywy. Ale gdzieś ponad statystykami, ponad wyobrazeniami istnieje jakiś rodzaj

Monika Strzępka

– ur. w 1976 r. Jedna z najważniejszych polskich reżyserek teatralnych. Pracuje w tandemie z dramaturgami Pawłem Demirskim. Ich „Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł” czy „Niech żyje wojna!!!” (Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu) wprowadziły ich do teatralnej ekstraklasy. W Teatrze Polskim zrealizowali „Tęczową trybunę 2012” i „Courtney Love”.

porozumienia między twórcami a publicznością. Nie da się robić teatru bez myślenia o publiczności.

Ale też artysta nie ma prawa uznawać publiczności za coś szkodzącego sztuce, za zbędny czynnik. Nie może się czuć zaszantażowany. Bo zawsze ten szantaż będzie szantażem wyobrażonej masy ludzkiej. Zwyczajnie nieistniejącej.

Pytam o to, bo wydaje mi się, że to temu widzowi naraziła się pani, nazywając w rozmowie z „Dziennikiem Opinii” jego ukochane miasto prowincjonalnym grajdołem.

– A może ten widz myśli podobnie? Skąd pani to wie? Moje wypowiedzi dotyczące Wrocławia nie uderzały zresztą w mieszkańców miasta. Mówiłam o tym, że potrzeby mieszkańców są lekceważone przez władze.

Mam całą rzeszę przyjaciół, znajomych we Wrocławiu i oni wszyscy – szczerze mówiąc – mają podobne opinie na temat prowincjonalności tego miasta. ▀